

Dwa żubry nieco leniwie skubały przysmaki wyłożone im w żłobie.

Kręciły ogonami na znak zadowolenia. Skupione na pałaszowaniu smakołyków nie zwracały uwagi na ludzi gromadzących się przy ogrodzeniu. Nie była to dla tych zwierząt nowość, bo przywykły już do zainteresowania, jakie budziły. Za to zwiedzający stali przy ich wybiegu jak skamieniały i długo nie mogli wykrztusić słowa.

– Jakie one piękne – pierwsza odezwała się Michalina Mościcka, patrząc na włochate pyski ogromnych zwierząt.

– Jakie dostojne. Nie spodziewałem się, że jeszcze w swoim życiu je zobaczę – dodał prezydent Mościcki.

– Żubry to największe lądowe ssaki Europy, które omal całkowicie utraciliśmy. – Szczerkowski poczuł, że może objaśnić zgromadzonym, na jaki cud w zasadzie patrzą. – Na wolności wymarły wszystkie, nie tylko w lasach Rzeczypospolitej, ale i ościennych krajów.

– To doprawdy okropne. Takie piękne zwierzęta – westchnęła pierwsza dama. – Jak to się stało, że te akurat przetrwały?

Szczerkowski skinął na Królickiego, który pospiesznie wyjaśnił:

– Żubr jest zwierzęciem majestatycznym, ważącym niemal tonę reliktem dawnych epok lodowcowych i przez lata uważany był za insygnium królewskie. Władcy i magnaci darowali sobie tego olbrzyma w prezencie, co być może teraz go uratuje. Kiedy żubry wymarły na wolności, okazało się, że jest ich jeszcze garstka w prywatnych hodowlach i zwierzyńcach – mówił. – W dwudziestym trzecim roku Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra sygnowane przez światowej sławy podróżnika i zoologa Jana Sztolcmana porachowało je i odnalazło pięćdziesiąt cztery sztuki, ale nie wszystkie mogły przyczynić się do odtworzenia gatunku. Wytypowano te, które się do takiego celu nadały. Wielce szanowny pan Sztolcman umarł rok temu, ale misja ratowania żubra trwa. Być może nie podzieli on losu tura i nie wymrze do cna, ale pod warunkiem że ocalałe sztuki uda się wykupić z prywatnych zwierzyńców, a to wymaga środków.

– To powinno być zadanie państwa! – powiedział Mościcki.

Pracownicy zoo spojrzeli na siebie ukontentowani. To dlatego w planie pobytu głowy państwa w Poznaniu wpisano wizytę w ogrodzie zoologicznym. Właśnie z powodu żubrów i takiej deklaracji, na którą liczyli.

– Tę parę wspaniałych żubrów mamy w naszym zoo jako jedyni w Polsce. Tylko w Poznaniu można zobaczyć zwierzę, które kroczyło po naszych lasach jeszcze w czasach piastowskich, jeszcze nim powstało polskie państwo. To jest pół białowieski i pół kaukaski byk Hagen i jego rówieśniczka, krowa Gaczcyna, czystej krwi białowieskiej. Oba zostały kupione do poznańskiego zoo z majątku barona Heinricha von Beyme, wielkiego miłośnika tych zwierząt, w kwietniu dwudziestego czwartego roku za sumę dwunastu i pół tysiąca marek. I to nie polskich, które akurat wtedy wychodziły z obiegu, ale niemieckich – opowiadał dalej Królicki.

– Majątek – nie omieszkał zauważyć dyrektor Wachowiak.

– Krocie – zgodził się Cyryl Ratajski. – A jednak było warto.

– Owszem, a pieniądze udało się zebrać głównie dzięki Sylwestrowi Urbańskiemu, prezesowi rady nadzorczej poznańskiego zoo, a także dyrektorowi Banku Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu. Niepoślednią rolę odegrał również obecny tu pan dyrektor Kazimierz Szczerkowski – dodał Królicki, a dyrektor ogrodu chrząknął zakłopotany, ale i zadowolony wzmianką oraz pochlebny spojrzeniem prezydenta.

– Wspaniale. Co będzie z tymi zwierzętami dalej? – zapytał Mościcki.

– Hagen i Gaczcyna mają się ku sobie i żyją zgodnie, ale na razie nie udało nam się odchowić ich młodych. Byczek Szarlatan zmarł po przekazaniu do warszawskiego zoo, a urodzona rok temu jałówka Szatulla niestety nie przeżyła ostatniej straszliwej zimy. Gdybyśmy mieli dość środków, można by rozpocząć restytucję żubrów w miejscu dla nich najbardziej odpowiednim.

– Czyli gdzie?

– W Białowieży, rzecz jasna. W wielkiej puszczy, która od tysięcy lat była ich matecznikiem i która bez nich wydaje się pusta.

Sądzę, że byłby to znakomity pomysł, aby założyć tam rezerwat, sprowadzić zwierzęta wykupione z hodowli w Niemczech czy Skandynawii, może i skorzystać z naszej pary. Tylko że to kosztuje... – Królicki umilkł w obawie, że może w obecności tak dostojnych gości nie powinien poruszać kwestii finansów.

– Szanowni państwo! – rzekł Mościcki z powagą w głosie. – W obliczu tak wspaniałego zwierzęcia, symbolu polskiej przyrody i reliktu naszych lasów, nie powinniśmy w ogóle rozważać kwestii pieniędzy. Gwarantuję, że ilekolwiek by to kosztowało, państwo polskie sfinansuje założenie takiej hodowli. Żubr musi wrócić do polskich lasów, należy przywrócić go Rzeczpospolitej. To sprawa narodowa!